TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:
Zofja Bohdanowiczowa
Zdzisław Czermański
Zygmunt S. Klingsland
Stanisław Stroński
August Zamoyski
P. P. Yolles

Vol. 2 Nr. 23 (75) Nowy Jork, 4 czerwca — New York, 21, N. Y., June 4th, 1944 Cena 15 ct.

Z. CZERMAŃSKI



HEJNAŁ NA MONTE CASSINO

POLSKIE ZWYCIĘSTWO

Polski Drugi Korpus dokonał czynu, który będzie nazawsze nietylko jedną z najpiękniejszych kart w historji polskiego wojska — ale też jedną z najwznioślejszych kart w księdze bohaterstwa zapisującej akty odwagi i poświęcenia, gdziekolwiek i kiedykolwiek spełnione.

Obrona Monte Cassino, jak sami Niemcy głosili, była symbolem niewzruszonej mocy armji niemieckiej, stałości niemieckiego żołnierza; zdobycie Monte Cassino jest symbolem niemieckiej klęski, symbolem kruszenia się potwornej potęgi, miażdżącej od czterech lat Europę i zagrażającej całemu światu.

To symboliczne zwycięstwo, osiągnięte kosztem największego wysiłku wszystkich wodzów i żołnierzy Drugiego Korpusu, za cenę życia nieznanej jeszcze ściśle ale wielkiej liczby żołnierzy i dowódców, owo zwycięstwo trudne, wspaniałe i wzniosłe — jest dziełem polskiej broni, polskiego męstwa.

Ci, którzy widzieli jak żołnierz polski walczył i jak umierał, złożyli mu hołd w słowach i aktach odmierzających największą wagę tego wysiłku, największe znaczenie tego zwycięstwa. Dowódca angielski odcinka, na którym walczyli Polacy — rozkazał wywiesić polski sztandar na zdobytych ruinach, rzymski i lakoniczny generał Alexander nazwał dzień zdobycia Monte Cassino "dniem chwały i tryumfu dla Polski", jeden z najcenniejszych orderów brytyjskich nadany został przez króla Jerzego generałowi Andersowi; z mowy pana Churchilla jakże politycznej, jakże wielki znamionującej ambaras — przebija przecież zachwyt niekłamany, podziw prawdziwego żołnierza dla prawdziwych żołnierzy.

Wszystkich, którzy święcą w głębi duszy to zwycięstwo, czując instynktownie jak jest ono wielkie, ale nie wiedząc jak wyrazić swą radość i dumę — wzywamy, aby każdy dostępnym sobie sposobem dał wyraz tej dumie i radości.

Mimo śmierci tylu towarzyszy broni, mimo bezmiernego znużenia po tylodniowej i tak krwawej bitwie — nasi żołnierze powitali zdobycie Monte Cassino starym hejnałem Marjackim, pieśnią nieugiętego trwania narodu polskiego, trwania pomimo tylu od tylu wieków spustoszeń i najazdów. Oddajmy cześć poległym, zamknijmy nazawsze w naszych sercach wieczną dla nich wdzięczność, niezagasłą o nich pamięć — ale radujmy się, otwórzmy szeroko nasze serce znękane, umęczone i wątpiące — tym twórczym uczuciom dumy i radości; niech wszędzie, gdzie znajduja się Polacy — owo piękne polskie zwycięstwo stanie się świętem, świętem nietylko nadziei, ale pewności, że u kresu tych cierpień, tylu walk krwawych czeka nas przecież ostateczne zwycięstwo.

Przez sto przeszło lat niewoli żołnierz polski wciąż podnosząc się z pod zadawanych mu ciosów o tyle potężniejszego wroga, niósł w swem sercu, ową niezmożoną nadzieję zwycięstwa, ową wolę nieugiętą, aby tą nadzieję i sprawiedliwość wypełnić.

Kiedy pierwszy raz szedł szukać owego zagubionego zwycięstwa, owej poniechanej nadziei, szedł jak dziś idzie do dalekiej ziemi włoskiej — ileż okrutnej prawdy naigrawało się z tej nadziei, jakżeż owo zwycięstwo wydawało się dalekie! Polskie prawo do wolności nietylko przekreślone było wolą najpotężniejszych mocarzy świata, milczące przyzwoleniem wszystkich niemal innych — ale co gorsze, co najgorsze, było odebrane nam przez zaparcie się samychże Polaków przez straszliwe akty naszej bezwoli i słabości.

I oto żołnierz polski przekreślił wszystkie te akty. Mimo owych potęg, mimo owego polskiego upadku, śpiewając pieśń narodzoną na tej samej, którą dziś generał Anders idzie drodze — rozszedł się on po wszystkich krańcach świata, na których rozbrzmiewało słowo wolność, szła o nią walka i z tych wszystkich krańców wołał o wolność dla Polski, na wszystkich tych krańcach umierał za nią, z wszystkich tych krańców zwycięski czy pobity wracał, aby bić się dalej.

Ci, co szli na dno Elstery podawali owo polskie hasło nadziei, ów rodzimy refren mazurka tym, co mieli ginąć w podwarszawskiej olszynie, ci, których zakłuwali kozacy po lasach w noc listopadową, byli wysłuchani przez echa leśne, a one znów tym, co w sierpniowy poranek ruszyli z błoń krakowskich szumiały te same słowa raźne i jak wszystko co polskie ufne, choć zrodzone z nieszczęścia.

Wiemy wszyscy ile razy słabość polskiej myśli, naiwność polska, niezgoda marnowały owoce polskich zwycięstw, ile razy wojny polskie wygrane na polach bitew, przegrywane były w politycznych gabinetach. Zwycięstwo pod Monte Cassino jest nietylko wezwaniem nas wszystkich, abyśmy wzmogli naszą wiarę, jest ono przedewszystkiem wezwaniem naszego rządu do ustawicznej pracy myśli, do stałości postanowień, do wytrwania, do tak samo jak walka naszych żołnierzy nieugiętej walki o wolność, całość i niepodległość.

Z powodu zwycięstwa polskiego pod Monte Cassino redakcja "Tygodnika Polskiego" wysłała do generała Andersa depeszę treści następującej:

W DNIU WSPANIAŁEGO ZWYCIĘSTWA POLSKIEGO HOŁD POLEGŁYM, CZEŚĆ WSZYSTKIM DOWÓDCOM I ŻOŁNIERZOM OKRYTEGO CHWAŁĄ BOHATERSKIEGO DRUGIEGO KORPUSU.

"TYGODNIK POLSKI"

Jan Lechoń

ZOFJA BOHDANOWICZOWA

SONETY O CEZAREI

RANEK W OGRODZIE

Tu niegdyś patrycjuszom Grek-lutniska śpiewał;
Rzymską duszę czarował śpiew — słabości zwiastun.
Dziś cykady-pieśniarki południowych blasków
Brzęczą w głowicach kolumn i w różanych krzewach.

Liście, już rozpalone od dotknięcia brzasku,
Drgnęły nagle, choć żaden wiatr tu nie przewiewa:
To granatowa figa spadła ciężko z drzewa
I słodkie lepkie wargi zanurzyła w piasku.

Jest kraj, gdzie pośród kolumn bielonych pni w sadach,
Kędy śpiewając pszczoły poranne kołują,
Rumiane jabłko w trawę jesienną opada,
I długo liść trącony w powietrzu się buja,
A kraj ten tak daleko, że po wiatru śladach
Nawet jaskółki stamtąd tu nie przylatują.

GÓRA CHENOIS

Skalistą stopą stoi na kobiercu morza,
A puch utkany z pianek po kostki jej sięga;
Ciemnieje suknia z winnic, błyszczy piasków wstęga,
Drżą zasłoną na twarzy chmurek śnieżne złoża.

Niby młoda Arabka czeka w zorzy kręgach,
A kochanek jej — słońce — już wstał, już rozgorzał
I miłością płonący jak olbrzymi pożar
Morze z niebem złotemi łańcuchy posprzęgał.

Dosięgnął góry palców gorących cięciwą,
Zdziera mglistą zasłonę, że do stóp opada;
Już wybłysnęły śniegów rumieńce wstydliwe.

Już się oczu zielonych odsłania kaskada;
A słońce ramionami kibić zbocz okrywa
I dyszy w tem objęciu kamienna pierś śniada.

POŻEGNANIE AFRYKI

Tu drzewa niewiędnące, wciąż zielonowłose
Nie znają słot ni wichrów pod niebem pogodnem;
Oczy je podziwiają, ale milczy chłodne
Serce, które przyrosło do brzóz i do sosen.

Tu śpiewają glicynje, pełne pszczół i miodne,
Grają nadmorskie palmy metalicznym głosem,
Blade mimozy — słońca afrykańskich wiosen
Wieją pyłem złocistym w piaski deszczu głodne.

Barwią się oleandry, rosnące na bagnie
I eukaliptusów warkocze w powodzi
Woni chylą się wiotko, gdy je powiew nagnie...

Lecz pielgrzym, co spoczywa w tych drzew miłym chłodzie,
Zaledwie je powitał, już je żegnać pragnie
I otarłszy pot z czoła bez żalu odchodzi.

STANISŁAW STROŃSKI

TAJNA BROŃ NIEMIEC

Na co Niemcy jeszcze czekają? To pytanie zadają sobie codziennie miljony ludzi w świecie. Ostateczna klęska Nemiec jest bowiem pewna jak amen w pacierzu. Jaki cel mają więc w wyczerpywaniu się do ostatka?

Niemcy przegrały tę wojnę już jesienią 1940 w rozstrzygającej bitwie nad Kanałem i nad Londynem, kiedy nie zdołały wstępnym bojem obalić Wielkiej Brytanji, tak jak poprzednią wojnę przegrały już jesienią 1914, nad Marną, gdy nie zdołały pierwszym rozpędem dotrzeć do Paryża. Wszystkie ich następne działania, nawet ogromne, wówczas i teraz przez cztery lata, były już tylko szukaniem szczęścia na bocznych drogach i polach, poza torem rozstrzygającym. Niemcy, rzec można, w latach 1941 i 1942 brnęły ze zwycięstwa w zwycięstwo, na Bałkanach, nawet u wrót Egiptu, długo i daleko w Rosji, a za sprawą Japonji także na Oceanie Spokojnym, tak jak teraz, w latach 1943 i 1944, ustępują tylko piędź za piędzią w twardym i umiejętnym oporze. Od niepowodzenia jednak jesienią 1940 nad Wielką Brytanją, właściwego i jedynego sposobu zwycięstwa, nie jest to już przeprowadzanie swego własnego niezawodnego zamysłu, lecz trzymanie się na powierzchni w oczekiwaniu czegoś nieoczekiwanego, coby mogło odwrócić bieg zdarzeń, w rzeczywistości już nieuchronny, gdyż stosunek sił zmienia się stale i już zawrotnie przeciw nim.

Coprawda, stara zasada głosiła, że belli eventus semper incertus, tj. że wynik wojny jest zawsze niepewny. Było to bardzo prawdziwe dawniej, przez wieki, kiedy wojny rozstrzygały się w jednej lub paru bitwach, a jedno powodzenie osiągnięte nietylko dzięki chwilowej przewadze liczebnej lub zdolności wodza i szczególnemu męstwu wojsk, lecz czasem także dzięki zbiegowi okoliczności, zmuszało pobitego do poddania się. Obecnie, gdy początkowe zaskoczenie przewagą chwilową i wyzyskanie jej zawiodło, rozstrzyga narastanie przewagi trwałej i coraz wyraźniej przytłaczającej.

Być może, iż Niemcy, walczące bez nadziei zwycięstwa, a dochodzące do dna zasobów i co najważniejsze straszliwie niszczone nalotami, czego nie zaznały w wojnie poprzedniej, jużby uznały, że lepiej się poddać bez dalszych strat. Dla Niemiec bowiem przegrana wojna obecna jest końcem wieku rojeń, zamysłów i przedsięwzięć, ale nie jest końcem bytu. Lecz końcem wszystkiego jest ona dla rządzącego w Niemczech nacjonalizmu i jego przewódców z Hitlerem na czele, którzy wiedzą, że po przegranej muszą dać gardła. Każdy dzień trwającej jeszcze wojny jest wprawdzie dla Niemiec jednym więcej dniem spustoszenia i wyczerpania, ale dla nich jest jednym więcej dniem istnienia, a zmysł samozachowawczy, szczególnie na poziomie zwierzęcym, bo ludzkie dusze w nacjonal-socjaliźmie wygasły, jest jednak pobudką niemal bezwiednie rozstrzygającą.

Czegoś jednak muszą i oni się chwytać, jak tonący wodorostu, oraz na coś choć trochę liczyć.

Ciągle rozchodzą się z Niemiec pogłoski-pogróżki o tajnej broni. Była nawet chwila w toku wojny, półtora roku temu, kedy coś dokładniejszego dotarło do Sprzymierzonych, gdy i rząd Brytyjski i rząd Stanów Zjednoczonych ogłosiły łącznie, iż w razie użycia przez Niemcy gazów trujących w Rosji zastosują i one to samo przeciw Niemcom. Wogóle nie trzeba wątpić, że Niemcy nie cofnęłyby się przed żadnym sposobem, gdyby się nie obawiały, że same na tem źle wyjdą. Dzisiaj bowiem zgęszczenie i napięcie twórczości wynalazczej jest już takie, że na każdy pomysł znajdzie się też i odpór jeszcze groźniejszy, a Niemcy boją się tego bumeranga. Zresztą samo zapowiadanie jawne broni tajnej wskazuje, że liczy się więcej na straszące zapowiedzi niż na straszną broń.

Jedna tylko jest naprawdę w rachubach niemieckich broń tajna: polityczna.

Niemcy liczą na to, że w razie niejasności, niedociągnięć, sprzeczności i rozczarowań w dziedzinie politycznych celów wojny, może zmurszeć krzepkość duchowa narodów sprzymierzonych i ich wola walki o wielki cel, gdyby on się zaciemniał. Po stronie Narodów Zjednoczonych bowiem, a w szczególności w świecie anglo-amerykańskim, ostateczną dźwignią wysiłków jest to co myślą i co czują miljony rzesz narodowych. Narody te biją się o wolność dla wszystkich narodów, które walczyły i walczą, cierpiały i cierpią, poświęcały się i poświęcają, o rzetelne ukształtowanie zespołu równouprawnionych Narodów Zjednoczonych. Gdyby rzeczywistość jęła urągać tym celom, rozprzężenie duchowe wśród narodów tych byłoby nieuchronne. Nawet nie przeszkadzając już wygraniu wojny, przeszkodziłoby ono napewno i gruntownie budowie trwałego pokoju. A to dałoby Niemcom znowu, jak po wojnie poprzedniej, możność odegrania go.

Czyżby Narody Zjednoczone, lekkomyślnemi zaniedbaniami, nierzetelnościami, odstępstwami i rwaniem w strzępy własnego sztandaru, miały stworzyć grunt podatny dla gry Niemiec i dla użycia tej jedynej ich broni tajnej?

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly $3.50 Yearly $7.00

Application for second class entry is pending.

W POPRZEDNIM 22 (74) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

AUGUST ZAMOYSKI



Chopin (pomnik w Rio de Janeiro)

P. P. YOLLES

UWAGI O AMERYKANIZACJI

Wychodźtwo polskie w Ameryce, aczkolwiek podlega normalnym wpływom otoczenia, asymiluje się stopniowo i zachowuje pewne swoiste cechy. Mamy więc chłopów (farmerów), robotników, drobne kupiectwo, małych przedsiębiorców — mamy polskie kościoły i polskie duchowieństwo, mamy polskie szkółki, prasę polską, stroje narodowe, towarzystwa śpiewu (oczywiście pieśni polskich), kółka tańców polskich itd. Rodacy przyjeżdżający z Polski dziwili i dziwią się, że tyle polskości zachowaliśmy i że wychodźtwo tak serdecznie o Polsce myśli.

Mniej dodatnio przedstawia się nasz dorobek na gruncie amerykańskim. Proces asymilacji odbywa się wśród Polaków powolnie i tylko w pewnych ośrodkach. Ogół polski z podziwienia godnym uporem, trwa przy swojem środowisku, obyczajach i języku, bo opór przeciw asymilacji jest już niejako wrodzony. Musieliśmy długo bronić się przeciw germanizacji i rusyfikacji i wyrobiliśmy w mentalności swej wzmożoną odporność i organiczny upór. Niezmiernie ciekawym objawem w historji Polonji amerykańskiej jest fakt, że udział wychodźtwa w życiu politycznem Stanów Zjednoczonych jest względnie bardzo młody i że naturalizowanie się Polaków, masowo rekordowane, zapoczątkowane zostało tak niedawno.

Można prawie ściśle określić datę — mianowicie odzyskanie niepodległości przez Polskę. Do tego czasu Polak uważał przyjęcie obywatelstwa amerykańskiego za wyrzeczenie się Polski, a wyrzeczenie się Polski za grzech największy. Dopiero gdy Polska odzyskała swą niepodległość znikły te zapory i zaczął się proces naturalizacji i amerykanizacji. Proces ten wzmógł się także w miarę jak podrastała trzecia, już tu urodzona generacja.

Zrozumiały i naturalny konflikt duchowy między dziećmi tu urodzonemi a rodzicami "starokrajskimi" był powodem wielu tragedji ale równocześnie przyśpieszył amerykanizację starszej generacji, która przez to starała się łagodzić konflikt powstały na tem tle.

Warto jeszcze podkreślić znamienny i charakterystycznie polski odruch, ujawniający głęboko zakorzenione poczucie honoru i dumy. W czasach największej depresji ekonomicznej w Ameryce Polonja znacznie ucierpiała, gdyż szerokie masy wychodźtwa to niewykwalifikowani robotnicy, których bezrobocie dotkliwie dotknęło. Otóż wtedy, jak zresztą i dzisiaj, Polacy najmniej korzystali z zapomóg udzielanych przez władze miejskie, stanowe i federalne. Podczas gdy inni, szczególnie Włosi i Żydzi, masowo korzystali z pomocy tej, Polacy woleli głodować raczej, niż zarejestrować się po pomoc, która bynajmniej nie była, ani nie jest dzisiaj, jałmużną. To duma osobista i wstręt do poniżania się lub utraty godności spowodowały, iż w tym okresie kryzysu ekonomicznego Polacy bodaj najwięcej ucierpieli.

W historji Polonji najciekawszym objawem jest to, że farmerzy, t. j. rolnicy, którzy po przyjeździe do Ameryki wrócili na rolę, stanowią najbogatszą warstwę Polaków. W okolicach gdzie prawie całe wsie są polskie, gdzie na wielką skalę uprawiane są kartofle, cebule, lub tytoń, nie jest rzadkością spotkanie farmera posiadającego majątek wartości stu tysięcy dolarów.

"Chłop" ten jest przebogatem studjum. Zachował prostotę a jednak podróżuje kosztowną limuzyną i posiada traktory, elektryczne lodówki, radjo, sprzęt domowy i farmerski najnowszego wyrobu. Postęp nie zepsuł go, bogactwo nie zdemoralizowało go. Pozostał rdzenny i pełen prostoty. Socjologicznie ciekawem zjawiskiem jest, iż chłopi ci zwykle gromadnie opanowują większe tereny, czyli że w jednej dzielnicy widzimy większą grupę Polaków wskutek czego nietylko wioski, ale całe dzielnice stopniowo opanowane są przez Polaków. Dzieje się to poprostu w ten sposób że gdy jeden Polak odkrywa dobrą ziemię i dobre warunki zawiadamia o tem swego znajomego, chociażby dlatego by mieć polskiego sąsiada. Zaczyna się proces wypychania autochtonów. Wypychanie to jest procesem długim, wymagającym wytrwałości, doświadczenia i siły — a wszystkie te cechy Polacy posiadają, bo są pracowici, już w kraju nauczyli się wyzyskiwać każdą piędź ziemi, a że ich stopa życiowa jest niższa niż Amerykanina, oszczędność, pracowitość i doświadczenie, zwyciężają w konkurencji; produkują oni więcej, sprzedają taniej, potrzebują mniej i wkońcu wypychają nie-Polaków. Polskość w tych osiedlach zachowana jest w większym stopniu aniżeli w miastach, a jest to polskość życia, obyczajów i uczucia a nie polskość na tle kultury. Farmerzy ci, nie wystawieni są na działanie obcego otoczenia, żyją względnie samotni i w zamkniętem kole, a w tych sprzyjających warunkach łatwiej zachowują polskość.

W ostatnich kilku latach w miastach w których mieszkają Polacy wybijają się polscy przemysłowcy, cieszący się niezwykłem powodzeniem. Przemysł wojenny dał wielu z nich świetną szansę próby, a rezultatem jest, że mamy dzisiaj wielkich przemysłowców, zajmujących pierwsze miejsca w produkcji amerykańskiej. Mieliśmy ich i dawniej — ale droga do sukcesu była długa, ciężka i poniekąd fantastycznie amerykańska. Największa piekarna Brykczyńskiego w Brooklynie, największa pralnia Siemińskich w Jersey City, karjera Marjana Kilarskiego, albo Kressego, albo nieprawdopodobna historja wielkiego sukcesu Porańskiego w Chicago — a można takich wymienić wielu— to nowe zjawisko w życiu Polonii, zjawisko dodatnie i ważne. Bo np. zamożny właściciel kilku fabryk Porański szczodrze popiera organizacje polskie, bogaty fabrykant Nurkiewicz poświęca każdą wolną chwilę pracy oświatowej i organizowaniu kupiectwa polskiego, słowem nie oddalają się od Polonii a lgną do niej, choć nie liczą na żadne "poparcie" lub uznanie.

Najgorsze doświadczenie z Polonją mają lekarze i adwokaci, oczywiście z wyjątkami. Zależni są od Polonii, a nie znają jej psychologji, więc często szukać muszą oparcia w innych kołach, nie znajdując go wśród Polaków.

Możnaby o tem pisać bez końca — ale zilustruję to jednym pouczającym przykładem. W dzielnicy polskiej zamieszkał młody, zdolny lekarz polski. Borykał się spoczątku, jak każdy młody lekarz, ale miał powodzenie i wzbogacił się. Mieszkał w starym domu, a że pacjentów miał coraz więcej kupił mały domek, urządził biuro swe elegancko, zaangażował pielęgniarkę, umeblował poczekalnię fotelami, dywanami i obrazami wogóle — pierwsza klasa. Od tego czasu zaczął tracić pacjentów, bo zaczęto wytykać mu, że się wzbogacił, że już "taki jest" i nawet pielęgniarki ma "za polską krwawicę" itd.

Do psychologji tej, może nie ściśle polskiej, należy i to, że ci sami tem większy szacunek mają dla lekarza niepolskiego, im drożej liczy. "To wielki doktor — 25 dolarów za wizytę bierze".

Podobny jest stosunek Polaka do gazety polskiej. Czytelnik polskiej gazety uważa, że "popiera" prasę polską kupując pismo i z tego tytułu

rości sobie zgoła przesadne pretensje, ale nigdy na myśl mu nie przychodzi "popieranie" gdy kupuje gazetę amerykańską od której niczego nie żąda, przeciwnie, której niewolniczo wdzięczny jest za każdą wzmiankę o Polsce lub Polakach.

Wogóle — kompleks niższości, ujawniający się tak często i w przykrej nieraz formie, szczególnie jaskrawy jest gdy "Amerykanin" bez różnicy kalibru i pozycji cośkolwiek powie o Polakach lub Polsce. Zachwyt słuchaczy przekracza wówczas granice przyzwoitości a wdzięczność urasta do rozmiaru czołobitności.

Jednym z najgłówniejszych czynników amerykanizacyjnych są mięszane małżeństwa. Polak, po zawarciu mieszanego małżeństwa wynosi się z Polonji, a że małżeństwa te przeważnie są z Włoszkami lub Włochami, Irlandczykami lub Irlandkami (ze względu na wiarę katolicką) właściwie nie amerykanizuje się, ale wchodzi w obce środowisko, w którem zatraca łączność z Polonją. Problem małżeństw mieszanych w Ameryce jest zagadnieniem obfitującem w bogaty materjał socjologiczny.

Do zjawisk zasługujących na uwagę, bo posiadających znaczenie niemałe, należy amerykanizowanie nazwisk polskich. Dyskusja na ten temat jest wysoce interesująca. Bardzo udolnie podał ją Adamic w swej pracy "What's in a name". Znamiennem jest, że teraz, kiedy nazwisko polskie oznacza lojalność i bitność i zdobywa uznanie, szczególnie w armji, marynarce i lotnictwie pęd do zmiany nie tylko zamarł ale jego miejsce zajęła duma. Duma ta łączy się ściśle z naturalnem szukaniem łączności a wyraża się w tem, że żołnierze polskiego pochodzenia, gdziekolwiek są, w obozach, na statkach lub frontach szukają Polaków, jako bliźnich w których odnajdują pobratymstwo bliskie. Na margnesie uwag o amerykanizacji Polonji możnaby aforystycznie powiedzieć, że chwała imienia polskiego — w sztuce, sporcie a obecnie w wojnie działa pobudzająco i pogłębia świadomość polską u Polaków w Ameryce. Nie powstrzymuje to amerykanizacji, ale podnosi jej poziom tak, że proces ten odbywa się bez uszczerbku, ba może z korzyścią dla Polonii i polskości.

Zygmunt St. Klingsland

"CHOPIN" ZAMOYSKIEGO

Jest zadaniem trudnem, a nawet wręcz niemożliwem dać racjonalną analizę krytyczną jakiejkolwiek rzeźby — i to zwłaszcza rzeźby, będącej trójwymarowym dziełem sztuki — na podstawie tak fragmentarycznego dokumentu, jaką jest fotografia, przedstawiająca utwór z jednej tylko strony przez "mechaniczne oko" aparatu oglądanej. Ale i ten fragmentaryczny dokument wywołuje wrażenie, że Zamoyski potrafił pięknie rozwiązać tak trudne zagadnienie, jakim jest pomnikowy Chopin. Sama kompozycja całego dzieła posiada konieczną zwartość monumentalną — Chopin, znieruchomiały w stojącej pozycji, ma lekko rozwarte nogi o statycznej trwałości jak "Dawid" Michała Anioła; głowa jego, pochylona ku przodowi i wsparta na ręku wyraża głębię natchnionego skupienia; dyskretną ale jakżeż przejrzystą aluzją plastyczną do jego muzycznej twórczości jest wysunięta prawa dłoń o nerwowych palcach artysty; nawet strój frakowy, tak nierzeźbiarski, ale mocno obciskający kształty ciała, odznacza się klasyczną prostotą formy.

Sądząc na podstawie reprodukcji fotograficznej, projekt pomnika wykonany został w odlewie z gipsu, taką jednak techniką potraktowanego, jak gdyby prawdziwym materjałem być miał gruboziarnisty kamień — lekko i z grubsza tylko wypolerowany granit. Świadczyłoby to wymownie i raz więcej o wyjątkowej umiejętności Zamoyskiego posługiwania się własnościami samego materjału.

POTRZEBA SEKRETARKI

Jedna z najpoważniejszych firm ekspedycyjnych w Nowym Jorku poszukuje sekretarki osobistej z dokładną znajomością języka polskiego i angielskiego. Wymagana stenografja w języku angielskim. Tylko osoby wykwalifikowane i dobrze reprezentujące się zechcą złożyć ofertę pod "Ekspedycja" do Administracji "Tygodnika Polskiego".

PRZYJAŹŃ POLSKO-AMERYKAŃSKA

(OPOWIADANIE B. JEŃCA)

Bardzo niedawno, przed kilku tygodniami do Wielkiej Brytanji przybył jeden z żołnierzy polskich, który przeszło 3 lata spędził w obozie jeńców w Rzeszy Niemieckiej.

Żołnierz ten odbył kampanję wrześniową w Polsce, poczem dostał się poprzez szereg granic do Francji, gdzie w 1szej Dywizji Grenadjerów odbył całą kampanję. W dniu 30ym czerwca 1940 r. został wzięty do niewoli i przebywał w niej do września 1943 r. Do stycznia 1944 r. znajdował się w jednym z krajów okupowanych.

— Pierwotnie — opowiada b. jeniec — Niemcy wykazywali ogromną butę i dumę. Ale od maja 1943 r. mina im zrzedła. Było to mniej więcej w tym czasie, kiedy sprzymierzeni wyparli Niemców z Afryki. Wówczas wartownicy i straż obozowa gwałtownie zaczęli szukać ubrań cywilnych, lub zaopatrywali się w mundury jenieckie, wcale nie kryjąc zamiaru zmieszania się z tłumem jeńców po nieuchronnej klęsce Hitlera. Nawet ci, którzy byli "ultra-nazi" głośno mówili o nieuniknionej porażce Niemiec, podkreślając, iż nie są hitlerowcami.

W tym samym czasie w obozach ogromnie wzrosło łapownictwo. Strażnicy byli specjalnie łakomi na papierosy, których brak daje się powszechnie odczuwać zarówno w Rzeszy, jak i w krajach okupowanych. Jeńcy nie mają pieniędzy, więc też i łapownictwo strażników niemieckich dotyczyło przedewszystkim przedmiotów użytkowych. Na drugiem miejscu po papierosach szła czekolada, ale tej nie mieliśmy zbyt dużo.

— Czy paczki dochodziły regularnie?

— Raczej tak. Chociaż trzeba stwierdzić, że zaledwie połowę wysyłanych papierosów otrzymywali jeńcy. Druga połowa ginęła po drodze.

— Czy stosunek strażników do jeńców był poprawny?

— W moim obozie bywało pod tym względem różnie. Stosunek do Polaków i Anglików był naogół poprawny. Natomiast stosunek do jeńców-żołnierzy armji sowieckiej był straszny. Bardzo często widzieliśmy, jak strażnicy strzelali do żołnierzy rosyjskich. Widzieliśmy również niejednokrotnie bicie Rosjan kolbami po głowie. Wypadki takie kończyły się przeważnie śmiercią jeńca po kilkudniowem konaniu w izbie chorych. Znam kilka wypadków przebijania Rosjan bagnetem przez strażników niemieckich. Wszystko to działo się bez najmniejszego powodu ze strony jeńców-żołnierzy sowieckich.



Pułaski i Kościuszko

W stosunku do Amerykanów wyraźnie było widać u Niemców nieopanowaną złość. Obchodzili się z nimi brutalnie. **Jeżeli żołnierz amerykański zbliżał się do drutów obozowych, strażnicy oddawali całe serie z ręcznych karabinów maszynowych. Strzelali bez ostrzeżenia. Kilkunastu żołnierzy amerykańskich zostało w ten sposób zastrzelonych w obozie, w którym przebywałem. W lecie 1943 roku Niemcy sprowadzili do obozu specjalnie szkolone psy polityjne, rzucające się wściekle na jeńców. Psów tych używała straż w tej części obozu, gdzie znajdowali się Amerykanie.**

Po kapitulacji Włoch — opowiada żołnierz 1szej dywizji Grenadjerów— w obozie naszym pojawili się Włosi. Byli to żołnierze tych formacyj włoskich, które znajdowały się w zasięgu Niemców. Jak tylko Mussolini zaczął tworzyć armję włoską u boku Niemiec, Włochom zaproponowano wstąpienie w szeregi tej armji. Obliczaliśmy z kolegami, że zaledwie 4 procent Włochów zgłosiło się do oddziałów Mussoliniego. Reszta pozostała w obozach.

Mówiąc o stosunkach, panujących pomiędzy jeńcami z różnych armij sprzymierzonych, żołnierz 1-szej Dywzji Grenadjerów stwierdza, że wszyscy pomagali sobie wzajemnie. "Jednakże nikt nie rozwinął tak dalece "braterstwa niewoli", jak żołnierze polscy i amerykańscy".

—Przez pierwszy tydzień pobytu Amerykanów w naszym obozie — opowiada b. jeniec — Amerykański Czerwony Krzyż jeszcze nie roztoczył nad nimi opieki. To też przerzucaliśmy przez druty, dzielące nas wewnątrz obozu od Amerykanów, papierosy, czekoladę i wszystko, co ma wartość w życiu jenieckiem. Po tygodniu Amerykanami zajął się Czerwony Krzyż. Nikt z jeńców nie doznaje takiej pomocy i opieki ze strony Czerwonego Krzyża, jak Amerykanie. Organizacja ich jest naprawdę wzorowa.

Będąc pod jej opieką jeńcy żołnierze amerykańscy dzielili się z Polakami wszystkiem, co dostawali, rewanżując się nam za pierwsze dnie pobytu w obozie. Wytworzyła się bardzo głęboka przyjaźń między nami, a że wśród żołnierzy amerykańskich było wielu polskiego pochodzenia i mówiących po polsku, nieraz mogliśmy rozmawiać ze sobą przez druty wewnętrzne w obozie. Od nich też dowiedzieliśmy się o przebiegu kampanji afrykańskiej, co Niemcy początkowo ukrywali przed nami.

Kończąc rozmowę żołnierz 1szej Dywizji prosił przedstawiciela Kwatery Prasowej Sił Zbrojnych o podkreślenie wielkiej roli, jaką odgrywają paczki w życiu jeńców.